

Pani Minister,
Magnificencjo, Rektorze
Panie Dziekanie,
Szanowni, Drodzy i Dostojni Goście

Fakt, że się urodziłem, to widać, i że było to bardzo dawno temu - także można dostrzec. Przyznam się, nie wiem jaką konwencję przyjąć w swoim wystąpieniu. W plątaniu myśli i chęci wypowiedzi wielu spraw i uporządkowania ich, wobec tego co zostało wcześniej szeroko przedstawione wynika trudność mojej sensownej wypowiedzi.

Jednocześnie zdaję sobie sprawę, że dzisiejsza uroczystość, wypływa z istnienia określonych zwyczajów, tradycji akademickich i morskich. Z tych kłopotów wybawił mnie Józef Hen i zainspirował. Kiedy stanął nagi przed wojskową komisją lekarską zapytany przez lekarkę dlaczego jest w skarpetach odpowiedział „bo jestem wstydlivy”. Otóż przy pełnym zrozumieniu obrzędowości i dokonanych ocen, postanowiłem sam przedstawić nagość mojego życia w ujęciu własnych odczuć, w retrospektywnym spojrzeniu na ich przebieg. Będzie to skrót przewodnika po samym sobie.

Żyłem w kilku okresach dziejów mojego kraju, II RP, w czasie okupacji hitlerowskiej, w PRL-u, III RP, nawet próbowano mnie obdarować szansą życia w IV RP.

80 lat, to szmat przebytej drogi. Chyba to nie jest grzechem, choć nie ukrywam że nie były mi one obce. Paradoks, że niektóre z nich wspominał bardzo mile.

Swój los związałem z morzem. Byłem mu wierny przez 63 lata swego dorosłego zawodowego życia, zarówno na okrętach, statkach, lub poza nimi ale zawsze związanych z morzem - tzn. z krajowym i zagranicznym szkolnictwem morskim oraz Międzynarodową Organizacją Morską.

W wystąpieniach dzisiejszych było dużo pochwał, słów życzliwych, które są każdemu miłe, nawet gdy się nie czuje megalomanem. Rozumiem, że przy tego rodzaju jubileuszowych uroczystościach mówi się zawsze dobrze choć osobiście nie staram się oślepić nikogo aureolą swojej świętości. Mówi się, że „Errare humanum Est”, gdyż mylić się jest rzeczą ludzką, pod warunkiem, że nie jest ona niesprawiedliwym i krzywdzącym działaniem.

Według mojej filozofii - swoje życie traktuję jako sinusoidę. Raz powyżej osi x raz poniżej, ale w rezultacie bilansuje się ono pozostając na linii dzielącej te wartości. Nie mówię o amplitudzie, która z wiekiem maleje. Najprościej można powiedzieć bywało się „raz na wozie, raz pod wozem”.

Miałem szczęśliwe choć krótkie dzieciństwo. Potem ponury czas okupacji. Dzieliłem los z innymi, biedę i ciągły strach o życie swoje i najbliższych. Obserwowałem łapanki, widziałem ludzi idących na śmierć. Nie wykazywali patriotycznego patosu, raczej zdradzali paniczny, obłądny strach oraz bezsilność i bezradność. Nie doszukiwałem się wśród nich bohaterów i tchórzów. Wynosiłem przekonanie, że w tych szeregach jest to bardzo mała różnica. Ale zostawmy to historykom, psychologom, literatom i poetom. Otrzymamy rzetelne opisy albo mity.

Po tym marazmie - krótkie zachłyśnięcie się wolnością. Dalej to złożoność panującego wówczas systemu, zakończony dla mnie pozbawieniem rycerskich marzeń w szeregach Marynarki Wojennej. Wrzucono mnie w szkolnictwo morskie. Szybko tam się znalazłem. Dostrzegłem szanse i możliwości sprecyzowania sensownego celu życiowego.

Dynamiczny rozwój ówczesnych, polskich flot wymagał wykształconych kadr. Widziałem tam siebie. Było to wyzwanie, które podjąłem. Nie było łatwe. Refleksja - trzeba poznać gorzki smak życia, aby poważnie traktować każdego człowieka. On stał się podmiotem moich rozległych badań w aspekcie bezpieczeństwa żeglugi.

Za szczęśliwe chwile uważam poznanie wielu znakomitych ludzi, od których czerpałem wiedzę i które w dużym stopniu pozwoliły na realizację wspomnianych celów. Miałem możliwość słuchania wykładów profesorów: Eugeniusza Kwiatkowskiego, Józefa Kulikowskiego, Stanisława Darskiego jak również Arkadiusza Piekary i Stanisława Turskiego. Wprowadzali mnie w tajniki wiedzy zawodowej komandorzy, między innymi: Stanisław Mieszkowski i Zbigniew Przybyszewski, zanim odebrano im życie. Doznałem zaszczytu pracować z profesorami: Jerzym Doerfferem, Jerzym Bukowskim, Kazimierzem Kopeckim, Franciszkiem Gronowskim i Eugeniuszem Skrzymowskim i kolegami z roku: admirałem Witoldem Glińskim, prof. Józefem Urbańskim i Bolesławem Mazurkiewiczem, późniejszymi komendantami AMW, admirałami: Kazimierzem Bossym, Antonim Komorowskim i obecnym tutaj admirałem Czesławem Dyrzem. Dumny jestem ze współpracy z kapitanami: Antonim Ledóchowskim, Karolem Borchardem, Witoldem Poincem, Tadeuszem Meissnerem, Henrykiem Borakowskim, Wiktoorem Gorządkiem, Zbigniewem Szymańskim, Eugeniuszem Daszkowskim, Andrzejem Huzą i innymi. Łączyły mnie z nimi nie tylko sprawy

zawodowe, lecz także z wieloma z nich bardzo bliskie, przyjacielskie stosunki.

Słuchałem w Radzie Głównej ciekawych i rzeczowych wypowiedzi ich Przewodniczących prof. Jana Szczepańskiego i Andrzeja Pelczara oraz ministra Szkolnictwa Wyższego Sylwestra Kaliskiego, ucząc się od nich logiki myślenia i syntezy wywodu .

Z dużym szacunkiem i wyróżnieniem wspominam twórczą współpracę z ministrami Szkolnictwa Wyższego Mirosławem Handke i Edmundem Weibrotem, a z Ministerstwa Żeglugi czy Gospodarki Morskiej z moimi przełożonymi: Tadeuszem Żyłkowskim, Jerzym Korzonkiem i Bogusławem Liberadzkim i obecną dzisiaj Minister kpt.ż.w. Anną Wypych–Namiotko, którą serdecznie witam.

Miałem również wyjątkową sposobność i przyjemność dwukrotnej osobistej rozmowy z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, z angielską królową Elżbietą II oraz uściśnięcia dłoni prezydentowi Francji Charlesowi de Gaullovi, prezydentowi Cypru Glafkos Kleridesowi, spotkań z przewodniczącym Rady Państwa prof. Henrykiem Jabłońskim i prezydentem RP Lechem Wałęsą oraz Aleksandrem Kwaśniewskim. Nie traktuję tych informacji, jako wyłącznie moją próżność, choć w jakimś procencie tego nie wykluczam. Uważam to jako wyjątkowy element poznawczy, ponieważ nie każdemu przypada taka możliwość. Dlatego właściwie to doceniam i uważam za ważne wydarzenie w moim życiu.

Ale nad wszystkie zaszczyty cenię sobie współpracę z wieloma pracownikami, kolegami i przyjaciółmi z Oficerskiej, z Wyższej Szkoły i Akademii Marynarki Wojennej, Państwowych Szkół Rybołówstwa Morskiego w Gdyni i w Szczecinie, Państwowych i Wyższych Szkół Morskich oraz Akademii Morskich w Gdyni i Szczecinie, których wielu dzisiaj gościmy. W dużym to stopniu im zawdzięczam możliwość realizacji swoich celów życiowych oraz utrzymywanie poprawnych relacji międzyludzkich i stosowania odpowiednich metod jako nauczyciel i kierownik. Czułem w najtrudniejszych dla mnie chwilach wsparcie, pomoc, serdeczność, w atmosferze wzajemnego zrozumienia potrzeb i wiary w społeczną słuszność naszych działań. Do takich najważniejszych i bardzo trudnych chwil zaliczam okres stanu wojennego i usiłowań likwidacji naszej uczelni.

Podjęmowane wówczas przeze mnie decyzje w obliczu zagrożeń dla dziesiątek studentów i pracowników wyzwalały we mnie śmiałość sprzeciwu, wyrażanie protestów i oporu, wierząc w pełne poparcie całej społeczności uczelni. Nie do pogodzenia był dla mnie odwet i nienawiść. Zdawałem sobie sprawę, że powierzono mi stanowisko rektora nie po to aby nosić insygnia, ale by w szczególnych sytuacjach rozwiązywać

trudne problemy. Nie mogłem ich zawieść. W rezultacie nie straciliśmy żadnego człowieka - co było naszym wspólnym zwycięstwem.

Do wstrzymania likwidacji uczelni dołączyły się do nas dodatkowe siły przedsiębiorstw szczecińskiej gospodarki morskiej, a przede wszystkim osobiste zaangażowanie ówczesnego biskupa diecezji szczecińsko-kamieńskiej księdza prof. Kazimierza Majdańskiego. Przekazał mi on znamienne dla naszej WSM swoje stanowisko: „Dopóki tutaj jestem, nie upadnie w Szczecinie żadna uczelnia. To potencjał intelektualny tej ziemi, szczególnie ważny w jej geograficznym położeniu”.

Dalsze odparcia usiłowań likwidacji naszej szkoły zawdzięczamy ekonomicznym argumentom prezentującym korzyści jakie przynoszą państwu szczecińscy absolwenci zatrudnieni na rynku żegludowym świata.

Szanowni państwo,

Przeżyłem długie lata - trudne, lecz także i piękne. Do nich zaliczałem okresy pływania. Pływanie jak to pływanie, przede wszystkim wyzwalało człowieka od biurokracji lądowej.

To inny charakter pracy, inne problemy, inne trudności i uroki.

To różnorodność łamigłówek eksploatacyjnych sytuacji pogodowych i nawigacyjnych. Inny tryb życia okrętowego ustalonego tradycją pokoleń.

Zaokrętowaniem swym wywoływałem często niepotrzebny popłoch wśród oficerów, śmieszne skojarzenia prowadzące do odkurzania książek z obawą, że „stary” może „odpytywać”.

Był to oddzielny rozdział mego życia, bardzo ważny i niezapomniany.

Nie sposób dzisiaj przedstawić wzlotów i upadków, sukcesów i porażek poza uogólnieniem ich fragmentów. Przez większość dorosłego życia pracowałem w Szczecinie.

W dziejach naszego miasta i regionu bywały różne chwile splątane z historią kraju, polityką naszej przynależności, usiłowania prostowania granic. Żyliśmy w tymczasowości istnienia z Polską. Nie zawsze nas kochano w stolicy.

Tak i było z naszą uczelnią i jej ludźmi, odbierającymi skutki niezawinionych przyczyn. Z tym, że powoli nabieraliśmy wszyscy doświadczenia i siły zwartej jedną myślą i czynem ich stanowiących.

Uczyłem się i ja wytrzymywać te napięcia - uczciwie pracując. Nie byliśmy jeszcze w Unii Europejskiej. Nie mieliśmy możliwości wsparcia finansowego. Rodziły się materialne trudności. Rozumiałem doskonale, że rozwoju uczelni we wszystkich jej okresach nie uzyskuje się wyłącznie ze względu na walory i kwalifikacje osobiste jej kierownictwa. Z historii pamiętam, aby wygrać bitwę - potrzeba armat, armat i jeszcze raz

armat. Artylerią w naszym przypadku było rzeczywiste zaangażowanie i zintegrowanie całej załogi, co pozwalało pokonać wszelkie ograniczenia i pozyskać niezbędne środki. Wierzyłem w ludzi i w swoją filozofię, że po trudnych i mrocznych chwilach, przychodzą słoneczne, ciekawe i przyjemne dni. Były przecież rozrywki: kulturalne, spotkania towarzyskie, pikniki, bale sylwestrowe, wycieczki, grzybobrania - wiele radości i uśmiechów.

Żyłem i pracowałem w różnym czasie i etapach mojej pracy wśród serdecznych i szczerze oddanych uczelni ludzi. Ludzi, których cechowała świadomość znaczenia nauki i edukacji oraz roli gospodarki morskiej w rozwoju kraju. Te nadzwyczajne narzędzia i możliwości nie tylko służyły do przygotowania młodzieży do zawodu, lecz także do życia, do spełniania i wykonywania wielu ról społecznych.

Wszystkim współpracownikom za ich pracę, postawę i pomoc oraz okazywaną mi życzliwość - dzisiaj serdecznie dziękuję.

Z należnym szacunkiem pozdrawiam ministrów, kierowników i pracowników resortów żeglugi i edukacji narodowej, rektorów bratnich uczelni gdyńskich i szczecińskich szkół wyższych, dyrektorów urzędów morskich, rybackich przedsiębiorstw państwowych i portów, armatorów żeglugowych, od których doznawałem szczególnego wsparcia podczas długoletniej pracy we flocie i w szkolnictwie morskim.

Ściskam mocno dłoń wszystkim kolegom: kapitanom Szczecińskiego Klubu Kapitanów Żeglugi Wielkiej, z którymi dzielę swoje obecne chwile oraz członkom Stowarzyszenia Absolwentów Szkół Rybołówstwa Morskiego i Stowarzyszenia oficerów i starszych mechaników okrętowych, z którymi mam bliskie przyjacielskie kontakty. Darzę także miłym wspomnieniem załogi okrętów i statków, na których pływałem.

Wybaczcie mi, że nie mogę, choć powinienem wymienić wiele życzliwych i bliskich sercu nazwisk. Ale w blokach wymienionych instytucji, przedsiębiorstw i w mojej pamięci zawsze jesteście.

Szczególne podziękowania składam władzom uczelni za wszystko, - w tym i za przygotowanie tej wspaniałej, wzruszającej uroczystości J.M. Rektorowi prof. Stanisławowi Gucmie i Panom Dziekanom Wydziału Nawigacyjnego prof. Jerzemu Hajdukowi i kpt.ż.w. Jackowi Frydeckiemu, Panu Kanclerzowi którzy razem z tutaj obecnymi osobami stworzyli szczególną atmosferę dzisiejszego spotkania.

Wynoszę z niego uczucie nie tylko życzliwości, ale i serdeczności, tak potrzebnej każdemu człowiekowi.

Pozwólcie, że podniosę także bardzo osobisty element swego życia.

Czułem zawsze silne wsparcie w mojej rodzinie: żonie Majce i córce Oleńce, które tworzyły mi nie tylko atmosferę domowego ciepła, spokoju i wyrozumiałości, ale również pomagały w zrozumieniu i interpretacji współczesnego świata, jego różnorodnych barw i odcieni.

W końcowej konkluzji na podkreślenie zasługują trzy zasadnicze fakty:

- 1) że miałem możliwość czerpania należytych wzorców od znaczących, wybitnych osób. Pozwoliło mi to na dokonywanie własnego wartościowania obserwowanych zjawisk oraz ustalenie swoich celów życiowych;
- 2) że miałem szczęście pracować z odpowiedzialnymi ludźmi rozumiejącymi i realizującymi z zaangażowaniem swoje zadania;
- 3) że u schyłku swojej aktywności społecznej doznaję uczucia satysfakcji z tysięcy wychowanków, którzy godnie reprezentują polskie szkolnictwo morskie w kraju i na świecie oraz z efektywnych wyników działań moich następców odpowiadających współczesnym i przyszłościowym wymaganiom cywilizacji;

Ale jednocześnie poza tymi pozytywami rodzi się we mnie pewien niepokój obserwując ludzkość pełną sporów, nienawiści, gwałtów i rozwarstwień oraz utrzymujący się czarno-biały schemat ocen zjawisk, faktów i ludzi.

W wahadle możliwości ewaluacyjnych najczęściej wymieniane są skrajne położenia: dobry – zły, przyjaciel – wróg, genialny – idiota, bohater – tchórz. Można tutaj wyliczać setki antonimów na różnych poziomach i przekrojach współczesnego życia.. **NAJTRUDNIEJ JEST DOSTRZEC ZWYKŁEGO CZŁOWIEKA.** Nie tracę jednak nadziei w poprawę tych negatywnych obrazów a konsekwencją tego będzie, że pominę tę kwestię podczas następnego jubileuszu.